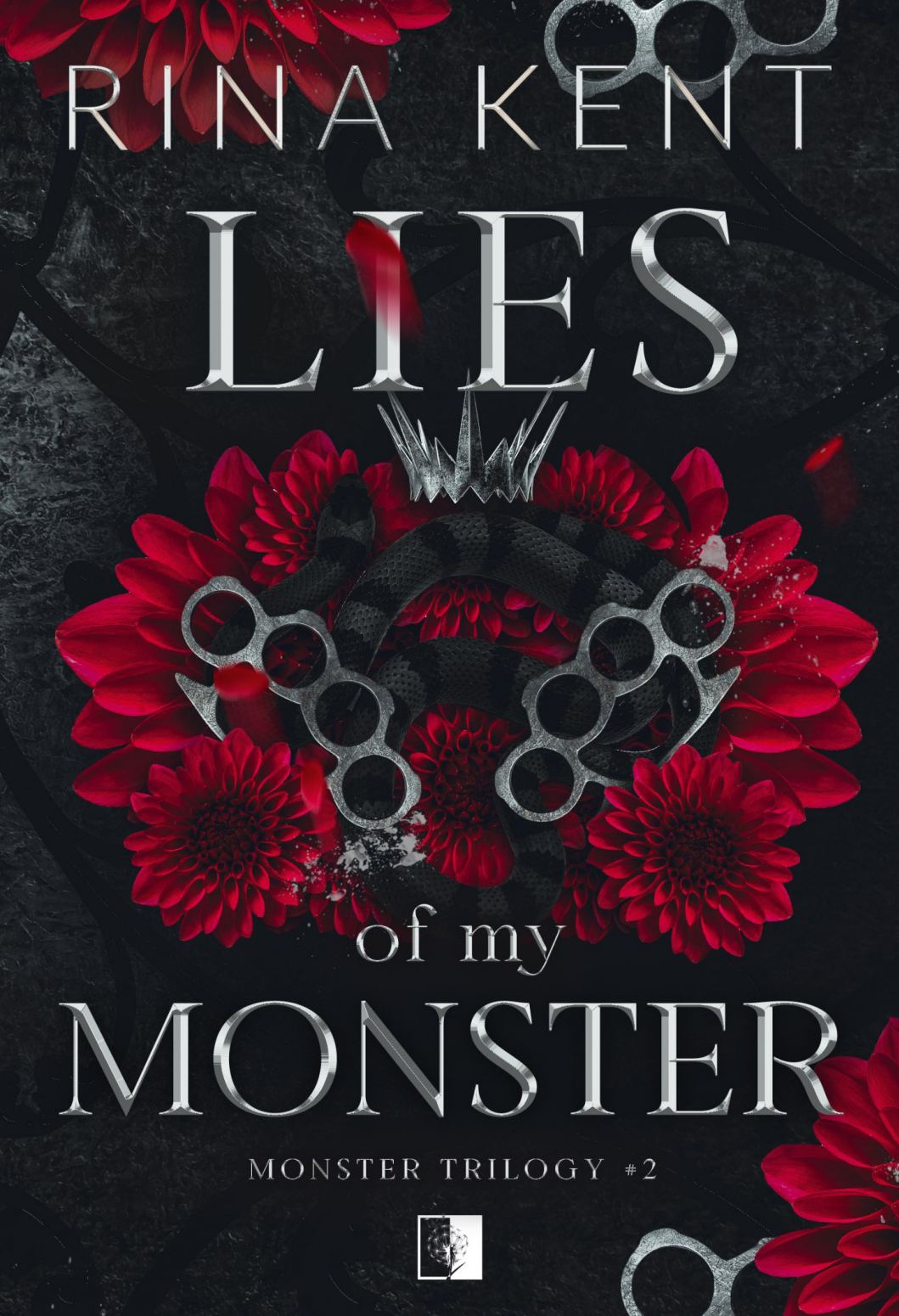




RINA KENT

LIES

of my

MONSTER

MONSTER TRILOGY #2



RINA KENT

LIES
of my
MONSTER

MONSTER TRILOGY #2

Tłumaczenie
Anna Zaborowska-Cinciała

Copyright © Rina Kent 2023

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Korekta: Aleksandra Krasinśka, Agnieszka Zwolan, Martyna Góralewska

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Opulent Designs

Druk i oprawa: Abedik SA

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl

☺ niezwyklezagraniczne

X Wyd_NieZwykle

♪ wydawnictwoniezwykle

Każdej dziewczynie, która pokochała łotra i jest z tego dumna

OD AUTORKI

Witajcie, drodzy Czytelnicy, moi przyjaciele!

Jeśli nie mieliście jeszcze okazji zapoznać się z moimi książkami, powinniście wiedzieć, że piszę mroczne historie, które mogą wzbudzać niepokój, a także wywoływać silne emocje. Zarówno moje powieści, jak i ich bohaterowie nie są stworzeni dla osób o słabym sercu.

Lies of My Monster stanowi drugą część trylogii i nie jest samodzielną powieścią. Trylogia „Monster” obejmuje:

#1 *Blood of My Monster*

#2 *Lies of My Monster*

#3 *Heart of My Monster*

Moje pozostałe książki znajdziecie na stronie
www.rinakent.com

Niniejsza powieść jest fikcją literacką. Imiona, postacie i zdarzenia w niej przedstawione stanowią owoc wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób, zarówno żyjących, jak i zmarłych, a także wydarzeń lub miejsc jest całkowicie przypadkowe.

W naszym okrutnym świecie pojęcie prawdy nie istnieje.
Królują kłamstwa powtarzane tak długo, aż staną się faktem.
Tymczasem ja jestem zdeterminowana, by odkryć prawdę
na temat tego, co przydarzyło się mojej rodzinie.
Jednak ktoś staje na mojej drodze – ten zimny drań Kirill.
Między nami wszystko się zmieniło.
Nie umiemy już sobie wzajemnie ufać, a jednocześnie
nie potrafimy też bez siebie żyć.
Lecz choć wiemy, że nie powinna nas łączyć tak
szalona namiętność, i tak dajemy się jej porwać.
Może się okazać, że pewnego dnia przyjdzie
nam za to zapłacić krwią.

PLAYLISTA

Saints – Echos
Blur – MØ & Foster The People
The Raging Sea – Broadside
Shoot and Run – Josef Salvat
Cursive – Voilà & Kellin Quinn
How Villains Are Made – Madalen Duke
Bleeding Out – Molly Hunt
Pyrokinesis – 7Chariot
Stay – Thirty Seconds to Mars
A Beautiful Lie – Thirty Seconds to Mars
Victim – Halflives
Cosmic Love – Florence + The Machine
Still Worth Fighting For – My Darkest Days

Wszystkie piosenki znajdziecie na Spotify.

PROLOG

KIRILL

W wieku trzynastu lat

Jeśli przegrywasz, to tylko z własnej winy.

Jeśli wygrywasz, to wyłącznie dzięki sobie.

Ojciec wbijał mi te frazesy do głowy, odkąd nauczyłem się mówić, i bardzo skutecznie wryły się one w moją pamięć. W końcu zrozumiałem, że jestem dla niego tylko towarem. Zainwestował we mnie i oczekuje zysku w każdej formie, jaką tylko uzna za stosowną.

Roman Morozov nie jest moim ojcem, a właścicielem.

Pewnego dnia wyniosę się z tego pierdolonego domu i wezmę ze sobą Konstantina i Karinę. Albo nawet lepiej, wyrzucę starego i Yulię, a sam zamieszkać w rezydencji z rodzeństwem.

Bo niby dlaczego to my mielibyśmy opuszczać dom, skoro to oni są szurnięci?

Wychodzę ze szkoły, przechodzę przez bramę, po czym zatrzymuję się i czekam na kierowcę, który ma mnie odebrać. Ponure niebo sprawia, że otoczenie tonie w przygnębiającym cieniu, mimo że w powietrzu daje się wyczuć radosną atmosferę – w końcu mamy ostatni dzień przed feriami bożonarodzeniowymi.

Wszystkie dzieciaki, które uczęszczają do tej prywatnej szkoły, z reguły pochodzą z zamożnych lub wpływowych rodzin, choć najczęściej z obu rodzajów jednocześnie. Oczywiście ojciec bez wahania zapisał mnie do tego cyrku na kółkach, gdzie pierwsze pytanie zawsze brzmi: „Czym zajmuje się twój stary?”. Niestety, w moim przypadku trudno mi odpowiadać: „Zabija ludzi”, bo mogłoby się to odbić na ich wątłych kręgosłupach moralnych, dlatego zwyczajnie ignoruję tego typu zaczepki.

Zazwyczaj Viktor nie odstępuje mnie na krok – jest jak prawdziwy rzep, a jego posępna mina wystarcza, by ludzie trzymali się od nas z daleka. Niestety dzisiaj nie mógł mi towarzyszyć, bo wszyscy ochroniarze zostali oddelegowani do innych zadań.

Ilekoć Roman wyczuwa, że Viktor za bardzo się do mnie zbliża, natychmiast przypomina zarówno jemu, jak i moim pozostałym pracownikom, że są tylko goryłami – służącymi, których może się pozbyć, kiedy tylko najdzie go na to ochota.

Choć tak naprawdę robi to, by pokazać mi, że jeśli zechce, jest w stanie całkowicie mnie od wszystkich odciąć. Ojciec uparcie stara się mi wmówić, że moim jedynym przeznaczeniem jest stać się jego spadkobiercą, a nie czyimś przyjacielem, bratem czy synem.

Tak jak mówiłem – jestem tylko pieprzonym towarem.

Mija mnie grupa uczniów, która szeptem wymienia między sobą uwagi. Nie muszę ich słyszeć, żeby wiedzieć, co o mnie mówią.

„Słyszałem, że jego ojciec jest z ruskiej mafii”.

„Pewnego dnia zostanie gangsterem”.

„Nie patrz na niego, bo każe cię sprzątnąć”.

„Wiedziałeś, że umie zabijać wzrokiem?”.

Gdyby był tu Viktor, od razu dałby im tak popalić, że zlaliby się w gacie ze strachu. Tymczasem ja mam to gdzieś. Niech strzępią sobie języki do woli. W końcu to jedyna rzecz, jaką mogą robić ludzie, którym brak siły.

Po chwili zauważam, że zbliża się do mnie Adrian, który wkrótce zatrzymuje się tuż obok. Jest ode mnie kilka lat starszy, ale że wcześniej wyrosłem, wcale nie ustępuję mu wzrostem. Chociaż olewam większość uczniów, mam świetne relacje z nauczycielami i staram się ich oczarowywać na tyle, by stawiali mi dobre stopnie. Natomiast Adrian rozmawia wyłącznie ze swoim najbliższym ochroniarzem, Kolyą, który w tej chwili stoi na rogu.

Adrian celowo wybrał dla siebie rolę samotnika. Ma pusty wyraz twarzy, a ręce trzyma w kieszeniach spodni w kolorze khaki. Byłem nieco zaskoczony, gdy do mnie podszedł, bo uczniowie zwykle unikają mnie jak zarazy.

On tak naprawdę nie ma powodu, by mnie unikać, zwłaszcza że nasi ojcowie to dwaj królowie nowojorskiej bratwy. Z drugiej strony nie ma też powodu, by nawiązywać ze mną bliższy kontakt. Nie przyjaźnimy się.

Na dobrą sprawę w naszym świecie pojęcie „przyjaciół” nie istnieje. Ludzie po prostu dzielą się na dwie kategorie: sojuszników i wrogów. Jednak on nie należy ani do jednej, ani do drugiej.

– Też czekasz na podwózkę? – pytam, przechylając głowę.

Nic nie odpowiada i nadal patrzy przed siebie tymi melancholijnymi szarymi oczami, które można by pomylić ze zbłąkaną chmurą gradową.

Matka Adriana była kochanką jego ojca, lecz po wielu zawirowaniach udało jej się w końcu zostać jego prawowitą żoną. Za każdym razem, gdy razem z nim lądowaliśmy na jakimś

przyjęciu, sprawiał wrażenie całkiem wyobcowanego. Poza tym w ogóle rzadko się odzywa, nieważne, jak bardzo pozostałe dzieciaki, włączając w to mnie, próbują wyciągnąć go z tej jego skorupy.

Woli pełne dramatyzmu milczenie, jakby miał w życiu gorzej niż reszta z nas czy coś.

– Wiesz co? – Wskazuję na niego podbródkiem. – Z takim nastawieniem daleko na tym świecie nie zajdziesz.

Nasze spojrzenia się krzyżują, a po chwili Adrian wskazuje na moją szyję.

– Lepiej martw się o siebie i o te siniaki, które tak kiepsko zakrywasz.

Uśmiecham się, choć czuję, jak wzdłuż kręgosłupa biegnie mi dreszcz.

– Mężczyzna nie powinien się wstydzić blizn zdobytych na wojnie.

– Tylko że to, Kirill, nazywa się „znęcaniem”.

– Ach tak? Czyli teraz taki z ciebie ekspert?

– Chyba wiem, co widzę – odpowiada, po czym odwraca się do mnie przodem i podchodzi bliżej, tak, że stajemy naprzeciw siebie. – I wcale mi się to nie podoba.

– Spierdalaj.

– A to, że od razu stajesz się defensywny, tylko potwierdza moją teorię.

– Słuchaj, uważaj, żebyś sam nie przegiął, i przestań się mieszać w moje sprawy.

– Jednym z symptomów jest odcinanie się od problemu, podobnie jak stawanie w obronie dręczyciela.

– Jeśli natychmiast nie zamkniesz ryja, to ci go obiję.

– Co również jest przykładem...

Zanim udaje mu się skończyć, podbijam mu pięścią oko. Najpierw cofa się o krok, a potem robi wymach i oddaje mi cios prosto w twarz. Tracę równowagę, ale w porę udaje mi się ją odzyskać, nim upadnę.

Wymieniamy jeszcze kilka uderzeń, aż obaj mamy rozkwasy nosy, popękane wargi i musimy oprzeć się o ceglany mur, żeby utrzymać się na nogach. Wokół zbiera się kilku gapiów, ale ochroniarz Adriana, który jest mniej więcej w jego wieku, napędza im takiego stracha, że natychmiast wszyscy się ulatniają. W pewnym momencie chyba chciał nas nawet rozdzielić, aczkolwiek jedno spojrzenie Adriana wystarczyło, aby go powstrzymać.

Stoimy teraz zdyszani, patrząc na siebie spode łba, i pochylamy się do przodu, by złapać oddech.

– Musisz położyć temu kres albo to się nigdy nie skończy – oznajmia.

– Adrian, kurwa, przysięgam, że jeśli się nie przymkniesz...

– To co mi zrobisz? Przywalisz mi jak jakaś panienka?

– Zabiję cię – warczę, po czym znów do niego doskakuję, a on tylko stoi i wpatruje się we mnie płonącym wzrokiem.

Wygląda na to, że ten skurwiel wstał rano i postanowił, że to dobry dzień na odrobinę przemocy. Jak mógłbym mu tego odmówić?

Nie podnosi rąk, by się zasłonić przed ciosami, tylko cedzi przez zaciśnięte zęby:

– Możesz to zatrzymać.

– I niby jak mam to zrobić, geniuszu? – Stoję przed nim z pięściami opuszczonymi po bokach. – Dopóki nie stanę się silniejszy, nie będę w stanie niczego powstrzymać.

– Więc po prostu zrób to szybciej. Na początek przestań się bić jak baba.

– Zmieniłbyś śpiewkę, gnojku, gdybyś zobaczył, jak pięknie ozdobiłem twoją głowę.

Chrząka tylko, a następnie zwraca się do swojego ochroniarza:

– Wracamy na piechotę, Kolya. Pewien osobnik całkiem zepsuł mi nastrój.

– Chyba to ja powinienem tak powiedzieć! – wrzeszcze za nim. – Życzę ci chujowych świąt.

Nawet się do mnie nie odwraca, tylko wymachuje w moim kierunku środkowym palcem, a mnie natychmiast ogrania chęć, by pobiec za nim i z impetem powalić go na glebę. Jednak postanawiam tego nie robić, bo nawet ja wiem, że za bardzo dałem się ponieść agresji.

Staram się bardziej kontrolować tę część siebie, ażeby móc to robić, muszę zachowywać większy spokój. Krzywię się, kiedy dotykam kącika ust. Pewnego dnia ktoś poderżnie temu skurwielowi gardło we śnie.

Wtedy do krawężnika podjeżdża czarna furgonetka, lecz jeszcze zanim całkiem się zatrzyma, otwierają się boczne drzwi, a ze środka dobiega wysoki, podekscytowany krzyk:

– Kirya!

Z samochodu wyskakuje mój brat, który wpada na mnie całym ciężarem, przez co tracę równowagę. Mierzwię mu jasną czuprynę. Chociaż ma tylko dwa lata mniej ode mnie, jest o wiele niższy. Tak bardzo wystrzeliłem w górę, że nie może za mną nadążyć.

– Kosta, siema, mały.

– Wcale nie jestem mały – zauważa, wtulając nos w moją klatkę piersiową, zupełnie jak wtedy, gdy był jeszcze maluchem. Mimo że od ciosów Adriana bolą mnie żebra, obejmuję brata i mocno go przytulam.

– Kirill! Kirill! – Słyszę po chwili, po czym w mój bok wciska się kolejna, znacznie drobniejsza istotka.

Karina, czyli moja pięcioletnia siostra, wyciąga do mnie rączki, choć już jej mówiłem, że jest za ciężka, żebym ją nosił. Dotarło? Nigdy w życiu.

W różowej sukience z białymi wstążkami jest jej do twarzy. Blond włosy, starannie zakręcone w loki opadają jej do połowy pleców.

– Kara – witam siostrę, po czym, chociaż wszystko mnie boli, podnoszę ją wysoko nad głowę i sadzam sobie na barana.

Poklepuje mnie w czubek głowy, a potem wzdycha.

– Masz na sobie pełno krwi. Jesteś ranny?

Wtedy Konstantin odsuwa się i spogląda na mnie rozszerzonymi oczami.

– Dlaczego... Co się stało?

– Zwykła przepychanka. Nie ma się czym martwić.

Mój brat zaciska usta, a Karina zaczyna cicho szlochać, więc muszę pocieszyć ich oboje i zapewnić, że nic mi nie jest. Gdybym wiedział, że po mnie przyjadą, nie dałbym się sprowokować i w ogóle nie rozmawiałbym z tym oślizgłym dupkiem.

Może nie jestem wystarczająco silny, by położyć kres próbom i treningom, które szykuje dla mnie ojciec, jednak wiem, że któregoś dnia to zmienię. Muszę, choćby po to, by chronić swoje rodzeństwo.

W samochodzie siedzi dwóch ochroniarzy ojca i kierowca. Niezależnie od tego, pod jakim kątem spojrzę na tę sytuację, wydaje mi się dziwne, że ojciec pozwolił, by Konstantin i Karina odebrali mnie ze szkoły. Jeszcze dziwniejsze jest to, że Yulia spuściła mojego brata z oka, podczas gdy zazwyczaj jest wobec niego wręcz skrajnie nadopiekuńcza.

– Po co przyjechaliście? – pytam.

– Bo się za tobą stęskniliśmy! Stęskniliśmy! – krzyczy Karina i zaczyna chichotać. Zawsze powtarza ostatnie słowo, bo nasza droga mamusia nieustannie jej wytyka, żeby mówiła wyraźnie, a nie jak niedojda.

– Tata powiedział, że wyjeżdżamy na święta – oznajmia z uśmiechem Konstantin, a na jego twarzy maluje się podekscytowanie. – Całą rodziną.

Mrużę oczy. Nigdy nic nie robimy jako rodzina, więc już sam fakt, że mielibyśmy to zrobić po raz pierwszy, od razu wzbudza moje podejrzenia.

Prawdę mówiąc, ta nagła zmiana narracji sprawia, że ogarnia mnie paranoja. Boże Narodzenie zwykle oznacza, że wiem na

choince ozdoby dla mojego rodzeństwa i wręczam im prezenty, bo Romana to nie obchodzi, a Yulia kupuje coś tylko dla Konstantina. Przyzwyczaiłem się do tego, ale Karina i tak co roku płacze z tego powodu. Tak więc Konstantin za plecami Yulii rozdziela całą górę podarunków między siebie, mnie i Karinę. Ja wprawdzie nigdy ich nie przyjmuję, lecz nasza młodsza siostra i jej miękkie serduszek znajdują w tym geście pocieszenie. Bezgranicznie uwielbia brokat, jaskrawe kolory i inne błyskotki.

Czy Yulia się tym przejmuje? Absolutnie nie. Mam wrażenie, że traktuje Karinę i mnie jak powietrze, jesteśmy dla niej niewidzialni. Wolałbym, żeby była naszą macochą. Wtedy przynajmniej jej pogarda względem nas miałaby większy sens.

Nie potrafię wyjaśnić, jak to możliwe, że spotyka nas to ze strony kobiety, która – było nie było – nas urodziła.

– Tak powiedzieli ochroniarze? – pytam brata.

Przytakuje i oznajmia:

– W końcu wybierzemy się razem na wycieczkę!

Rozglądam się wokół. Wszyscy inni uczniowie rozeszli się już do domów, więc zostaliśmy tylko my. W moim wnętrzu narasta dziwny niepokój, więc odstawiam Karinę na ziemię, po czym biorę ją za rękę, a drugą ściskam dłoń Konstantina.

– Powinniśmy już iść. Jak najprędzej.

– Ale dlaczego? – Mój brat próbuje mi się wyrwać. – Kara i ja chcemy wyjechać na wakacje.

– Właśnie, chcemy wyjechać, wyjechać – popiera go Karina, która też stara się wyszarpać mi drobną rączkę, choć bezskutecznie, bo ja już biegnę co sił w nogach wzdłuż chodnika i ciągnę ich za sobą.

– Proszę tu wrócić, paniczu. – Słyszę za sobą głos i ciężkie kroki ochroniarzy, którzy wkrótce nas doganiają. – Mamy wyraźne instrukcje, by odwieźć was do domu.

– Przejdziemy się. Wracajcie sami – rzucam, nie odwracając się.

Po chwili ciężkie kroki znikają, ale zastępują je inne. Są lżejsze i jest ich zdecydowanie więcej. Podnoszę Karinę i sadzam ją sobie na biodrze, a następnie krzyczę:

– Uciekaj, Kosta!

Mój brat zatrzymuje się na chwilę, po czym kiwa głową i robi to, co kazałem. Nawet nie pyta, dlaczego ani dokąd biegniemy. Konstantin od zawsze ufa mi we wszystkim. Czasem nawet zwierza mi się, jak bardzo nienawidzi Yulii, bo ta traktuje mnie i Karinę gorzej niż ścierwa. Lubi mi opowiadać, że pewnego dnia zostaniemy tylko we trójkę, bo postanowił, że moje marzenie stanie się również jego marzeniem.

Nie oglądając się za siebie, biegniemy dalej ulicami, gdzie mijamy udekorowane świątecznie witryny sklepowe. Niestety, nie jesteśmy wystarczająco szybcy. Karina mnie spowalnia, a Konstantin również zostaje w tyle. Nagle zbyt przytłoczony szybkim tempem potyka się i upada, wołając moje imię.

Przeklinam i natychmiast się zatrzymuję, by mu pomóc, ale gdy tylko się odwracam, jest już za późno. Chwytają go mężczyźni ubrani w czarne kombinezony bojowe i kominiarki.

Szamocze się i kopie, lecz nie potrafi się uwolnić, bo otacza go sześciu rośliwych facetów. Na ten widok Karina zaczyna krzyczeć, więc stawiam ją na ziemi i prowadzę do niewielkiego zaułka, by tam ją ukryć. Pochylam się do niej i mówię uspokajająco:

– Zostań tu, Kara. Pójdę po Kostę i wrócę, dobrze?

– Dobrze, dobrze – odpowiada, nadal trzymając rękę na moim ramieniu, jakby nie mogła mnie puścić. Z całą delikatnością, na jaką mnie teraz stać, staram się wyrwać z jej uścisku.

Pośpiesznie wracam do brata, który wierzga i przeklina. Gdy mnie widzi, w jego oczach pojawia się nadzieja:

– Kirya!

Przynoszę kamień i rzucam nim w jednego z napastników. Udaje mi się go trafić, ale dwóch innych rzuca się z wręcz

nadludzką prędkością w moim kierunku. Kiedy usiłuję obmyślić najlepszy plan, słyszę krzyk Kariny.

– Kirill! – wołają jednocześnie ona i Kosta.

W głowie mam kompletny mętlik i naprawdę nie mam pojęcia, w którą stronę powinienem ruszyć najpierw. Jednak zanim udaje mi się podjąć decyzję, ktoś uderza mnie w skroń. Wówczas uginają się pode mną kolana i w ułamku sekundy bezwładnie upadam na chodnik.

Przez krew, która zalewa mi oczy, dostrzegam jeszcze, że mężczyźni niosą gdzieś wrzeszczących Konstantina i Karinę.

Kiedy próbuję wyciągnąć do nich rękę, uświadamiam sobie, że mnie również ktoś ciągnie, tylko że w przeciwnym kierunku.

W tym momencie wszystko wokół zalewa czern.